Rok I. Kraków 15 Czerwca 1896. Nr. 7.

NOWINY i ROZMAITOŚCI

Dodatek bezpłatny do „Nowego Dzwonka“.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **X. Marceli Dziurzyński.**

„Nowiny i Rozmaitości“ wychodzą dwa razy w miesiącu, dnia **1-go** i **15-go**, jako **bezpłatny** dodatek do każdego numeru **„Nowego Dzwonka“**.

Osobnej przedpłaty na *„Nowiny i Rozmaitości“* **nie przyjmuje się**; można je prenumerować **tylko razem** z *„Nowym Dzwonkiem“*.

„Nowy Dzwonek“ zaś kosztuje *rocznie* w Austryi: **2 złr. 50 ct.**, *półrocznie:* **1 złr. 50 ct.** — Kto przeto nadsyła z góry *całoroczną* prenumeratę, ten płaci o 50 ct. mniej. *Kwartalnej* prenumeraty nie przyjmuje się.

W Niemczech kosztuje *„Nowy Dzwonek“* na rok: 5 mk, na pół roku: 3 mk. — *W Ameryce* na rok: 1½ dol.

Ogłoszenia przyjmuje się do umieszczenia za opłatą *10* ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie.

Adres do przesyłania prenumeraty: **Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie,** ulica Basztowa l. 4.

Od wydawnictwa.
Ostatnie przypomnienie.

1) **Kto z dotychczasowych Czytelników nie nadeszle do końca tego miesiąca prenumeraty na 2-gie półrocze, ten już następnego numeru naszych gazetek** (z dnia 1-go lipca) **nie otrzyma.**

2) Dotychczasowi Czytelnicy, którzy już zapłacili: 1 złr. 50 ct., mają wyjątkowo na 2-gie półrocze dopłacić **tylko 1 złr.** (z Niemiec 2 mk.)

3) Wszyscy zaś **nowi** Czytelnicy płacą **półrocznie 1 złr. 50 ct.**, a **całorocznie**, (gdy płacą z góry i w całości) tak samo jak i dawniejsi tylko: **2 złr. 50 ct.**, i wtedy, t. j. po nadesłaniu tej całorocznej prenumeraty, mogą otrzymać także początkowe numera z tego roku, o ile zapas starczy.

4) Każdy, kto pozyska (oprócz siebie) na 2-gie półrocze **dwóch nowych** prenumeratorów, otrzyma za to jako nagrodę **książkę do modlenia i »Droga do nieba«.**

Z chwili bieżącej.

(Wiadomości społeczne i polityczne).

O Duchowieństwie naszego kraju tak pisze *Kuryer Poznański*: »Zarzucano pewnej części Duchowieństwa w Galicyi, że się ogląda więcej na panów, aniżeli na lud. Tymczasem Duchowieństwo to zajmuje coraz wyraźniejsze stanowisko stanowcze nie przeciw ludowi i nie przeciw szlachcie, ale w obronie prawdy i sprawiedliwości. W Krakowie i poza Krakowem rozpoczęło Duchowieństwo tworzyć »związki robotnicze« i postanowiło sobie za zadanie prawdziwą obronę dobra robotnika miejskiego i wiejskiego ludu. W związku z tą sprawą odezwali się w Wiedniu kapłani posłowie, pragnący przynieść ulgę ludowi włościańskiemn w jego ciężarach gruntowych, gniotących go niesłychanie tak dalece, że nieraz biedny właściciel 1 morga gruntu i tę resztę ziemi obdłużyć i sprzedać musi, byle zapłacić podatek. Ksiądz

poseł Kopyciński powiedział z całą odwagą, (a słowa jego oby nie przebrzmiały bez echa), że Sejm powinien był wybrać komisyę nieustającą, którąby wszystkie nierówności w ustawach krajowych zniosła i w taki sposób środek agitacyjny z ręki radykałów wytrąciła.

W ogóle zwrot w stanowisku Duchowieństwa wobec ludu jest znaczny, a że wskazany jest Ewangelią, więc ma dobro ludu na oku«.

Austrya i Węgry. Rada państwa uchwaliła 6 czerwca między innemi dwa paragrafy do ustawy karnej przeciw ajentom emigracyjnym. W paragrafach tych zagrożono karą aresztu od 6 tygodni do 6 miesięcy nieuprawnionym ajentom, namawiającym lud do wychodźctwa, a karą od 6 miesięcy do 2 lat, nawet uprawnionym ajentom, ale który przez różne fałszywe opowiadania i przedstawienia namawiają lud do emigracyi. Inne sprawy, jak *przymusowej asekuracyi*, i ustawa o przynależności do gminy czyli o *swojszczyźnie* odłożono do jesieni. W połowie tego miesiąca posłowie rozjeżdżają się do domów. W jesieni zbierze się znowu rada państwa, prawdopodobnie złożona już z nowych posłów, bo w jesieni mają się odbyć wybory.

Równocześnie obradują w Peszcie wspólne delegacye. Przy otwarciu narad miał Najjaśn. Pan mowę tronową, w której zaznaczył, że monarchia austro-węgierska zachowuje przyjaźń ze wszystkiemi mocarstwami i stara się o podtrzymanie powszechnego pokoju. —W sierpniu ma przybyć do Wiednia car rosyjski.

Rosya. Z okazyi koronacyi wydał car manifest czyli odezwę do narodu, w której mieszczą się rozmaite łaski i ulżenia. Podatki zaległe darowano a podatek gruntowy na 10 lat, o połowę zmniejszony. Skazańcy syberyjscy po upływie 12 lat od chwili wygnania, a skazani w głąb Azyi poza Syberyę, mogą sobie wybrać dowolne miejsce mieszkania z wyjątkiem miast stołecznych.

Emigranci z Królestwa Polskiego i gubernii zachodnich, którzy nie dopuścili się morderstwa, znęcania, rabunku, lub podpalania przy popieraniu polskiego powstania, a powrócą do kraju i złożą przysięgę wierności, będą uwolnieni od policyjnego nadzoru, przepisanego manifestem z dnia 15 maja 1883 r.; wolno też im będzie wybrać sobie miejsce pobytu. Emigranci, którzy dopuścili się rzeczonych przestępstw, podlegać będą trzyletniemu dozorowi policyjnemu w miejscowości wyznaczonej przez ministra.

Manifest zawiera wiele innych ulg i darowanie kary różnym przestępcom, ale korzystać z tych ułaskawień będą mogli tylko ci, których do ułaskawienia przedstawią carowi, minister spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości i ministrem spraw zewnętrznych. Od tych panów będzie więc zależało, czy kto będzie mógł korzystać z łask manifestu — prawdopodobnie mało kto.

Niemcy. Cesarz Wilhelm pojedzie i tego roku na północ, do Norwegii. Około połowy lipca ma się tam spotkać z królem szwedzkim.

Ponieważ w jesieni ma przybyć do Berlina car rosyjski, przeto już teraz wydalają ztąd licznych poddanych moskiewskich, a między nimi i Polaków, prawdopodobnie dla tego, aby cara nie spotkała w Berlinie jaka nieprzyjemność.

Bułgarya. Książę Ferdynand bułgarski koniecznie chciałby uzyskać wstęp na dwór wiedeński. Wiadomo, iż już raz usilne czynił o to zabiegi. Obecnie udaje się książę z Moskwy do Anglii, w powrocie zaś chciałby być u Cesarza austryackiego. Lecz Najjaśn. Pan wcale nie spragniony widoku człowieka, który schizmie zaprzedał syna pierworodnego; na prośbę więc księcia nadeszła odpowiedź odmowna, więcej jeszcze stanowcza, niż dawniej udzielona.

Turcya. Jest na morzu śródziemnem dość wielka wyspa, zwana Kreta. W starożytnych czasach mieli ją Grecy, potem Rzymianie i Wenecyanie, aż przed dwustu laty opanowali ją Turcy. Kraj to bardzo urodzajny, środkiem górzysty, z klimatem ciepłym. Ludność jest grecka i turecka, a więc mahometańska i chrześcijańska. Turcy wyzyskują tam chrześcijan od dawna. Nadali ludności konstytucyą i prawo zarządzania sobą, ale nie dotrzymują tego, sejmu nie zwołują, a podatkami jak chcą, tak gnębią i obdzierają. Przyszło tam teraz do rewolucyi, co zresztą często się zdarza. Mahometanie rzucają się na chrzescijan i mordują, a rząd turecki powstrzymać tego nie

może. Więc mocarstwa europejskie wysłały tam chrześcijanom na pomoc okręty wojenne. Jeżeli Turek wnet pokoju nie przywróci, może łatwo przyjść do wojny z nim. A że już w Armenii także turecka gospodarka do powstania doprowadziła, które dotąd jeszcze nie uśmierzone, może więc przyjść do wielkiej wojny z Turkiem, a ztąd i do wojny między mocarstwami europejskiemi.

Chciejcie to zrozumieć!

(List do redakcyi).

Wszystkich prawdziwych przyjaciół ludu bardzo to cieszy, że my wieśniacy poczynamy się ruszać i otwierać oczy. Bo i któżby się tem nie cieszył? wszakże lud wiejski to podstawa społeczeństwa i nas są miliony, a mieszczan i intelligentników można liczyć zaledwie na setki tysięcy.

Taka masa ludzi, jaką stanowią chłopi, mogłaby dużo zrobić dobrego dla siebie i dla kraju, ale tylko wtedy, gdy posiędzie oświatę. Bez oświaty nic nie zrobimy, a bieda, jak nas gniecie, tak dalej gnieść będzie. Nie mówię ja tego na wiatr, bo dowodem tego lud wiejski za granicą, szczególnie w Niemczech, we Francyi, w Szwecyi i Norwegii, który, jak o tem w różnych książkach napisane, ma się stokroć lepiej od nas, a głównie z tej przyczyny, że jest oświeceńszy.

Inaczej tam gospodarują na roli, inaczej chodzą koło bydła, inaczej prowadzą gospodarstwo domowe, dla tego mają lepsze zyski z gospodarki, więcej poważania, i nikt o tamtych chłopach nie mówi, że to »ciemna masa«.

Aż lubo czytać o takim ludzie i zazdrość człowiekowi, że u nas jeszcze tak nie jest, a byćby mogło, gdybyśmy tylko chcieli. Tak jest — »chcieć« potrzeba, jak już o tym raz *Nowy Dzwonek* pisał, chcieć to poznać i zrozumieć, że nam koniecznie należy obudzić się z uśpienia i dążyć do światła przez naukę.

Już, co prawda, mamy między sobą takich, którzy to pojęli, mamy nawet z pośród nas posłów, ale to wszystko jeszcze za mało, za mało; bo to tylko garstka w porównaniu do tej ogromnej ilości ludu, jaką stanowimy.

Że kilku lub kilkunastu znajdzie się we wsi włościan, którzy wiedzą coś o świecie i inaczej, bo lepiej się gospodarują, to jeszcze nic prawie nie znaczy i nic nie pomoże do podniesienia całego stanu włościańskiego. Aby się bowiem cały nasz stan dźwignął, żeby nas nie uważano za »ciemną masę«, aby nam przyznano prawa przynależne, i ciężary zmniejszono, potrzeba przedtem, iżby nad każdą chatą zajaśniała zorza oświaty.

Uczmy się, oświecajmy się, wszyscy co do jednego, a zobaczycie, że nas wnet więcej szanować będą, i głos nasz będzie miał większe znaczenie czy to w Radzie powiatowej, czy w Sejmie, czy w Radzie państwa.

Uczmy się, powtarzam, a z kądże tę naukę czerpać? To, czego w szkole uczą, wystarczy tylko młodemu wiekowi, a zaś starszym trzeba szukać nauki i oświaty w książkach różnych i w gazetkach ludowych.

Gazetki ludowe, to nasi przyjaciele, bo one nie tylko że nas oświecają, ale nadto nas bronią i głośno się upominają o prawa i ulgi dla nas, więc nie powinno być we wsi ani jednej chaty bez gazetki. Kto gardzi nauką, komu żal wydać na gazetkę lub książki kilka szóstek, lub choćby 2—3 reńskie na rok, a woli te pieniądze dać w karczmie żydowi, ten nie przynosi chluby stanowi włościańskiemu, lecz go poniża a z nim i siebie samego.

Dziś każdy małomieszczanin, a tem więcej mieszkaniec większego miasta, patrzy na wieśniaka, jakby nie na człowieka, drwi sobie z jego ciemnoty, więc czas już wielki, czas największy pokazać światu, że chłop wie także coś o świecie.

Dla tego każdy wieśniak, co ma trochę jaśniej w głowie, powinien i sam gazetki prenumerować i starać się o to, aby drudzy także wieśniacy je prenumerowali i czytali. Choćby bowiem kto ze starszych nie umiał czytać, to znajdzie się w jego domu, lub u sąsiada ktoś taki z młodszego pokolenia, który mu może gazetkę przeczytać. Czytajcie więc! czytajcie! jak najwięcej!

Bez czytania bowiem gazetek i książek

nie wydobędziemy się z ciemnoty, dla tego jeszcze raz w końcu powtarzam: chciejcie to zrozumieć!

Syn górala z nad Raby.

Ruch emigracyjny u nas, a nędza wychodźców w Brazylii.

Znowu począł się szerzyć w kraju naszym ruch emigracyjny, a zwłaszcza w powiatach: rohatyńskim, husiatyńskim i skałackim. Mnóstwo włościan wybiera się do Brazylii i pozbywa się gruntów za bezcen. W powiecie rohatyńskim kupują żydzi mórg gruntu pszenicznego po 50 złr. — za taki sam mórg jeszcze przed rokiem płacono 200 złr. Wszelkie perswazye życzliwych włościanom osób nic nie pomagają, gdyż lud obałamucany przez ajentów, nie chce słuchać życzliwych rad.

Jakiś ajent z Hamburga, nazwiskiem Morawetz rozsyła wśród włościan odezwy zachęcające do emigrowania do Brazylii, i obiecuje każdemu po nadesłaniu 10 złr. dostarczyć »szyfkarty« do Brazylii. Do odezwy dołączony jest opis Brazylii, w którym to opisie Brazylia przedstawiona jest jako prawdziwy raj.

Cały ten opis jest kłamstwem, obliczonem na ciemnotę ludu. W Brazylii bowiem czeka wychodźców nie raj, ale straszliwa nędza. Wedle opisu wiarygodnych świadków, los wychodźców naszych jest tam taki:

Gdy wychodźcy przybędą do brzegów brazylijskich wysadzają ich na ląd w miejscowości o godzinę jazdy od miasta Rio Żanejro. W miejscowości wylądowania jest tak mało wody do picia, iż potrzeba ją sprowadzać aż z miasta; dowożą ją zaś w czółnach, to znaczy nie w beczkach na czółnach, lecz w samychże czółnach. Czółen tych nigdy się nie czyści, a woda stoi w nich po dwa albo i trzy dni na skwarze słonecznym i miesza się jeszcze z morską wodą... Ktokolwiek tej wody się napił rozchorował się natychmiast!

Wszyscy wychodźcy piorą swoją bieliznę i odzież w morzu, lecz odzienie, nasiąknąwszy słoną wodą morską, przylepia się prawie do ciała, zostaje zaś tak samo brudnem, jak było przedtem. Wychodźcy mieszczą się w wielkich sypialniach szopy bez okien, wystawionej nad morzem. W każdej takiej sypialni jest po 1.000 emigrantów, którzy cisną się jak śledzie i pokotem leżą na swoich sprzętach. W razie pożaru niebezpieczeństwo byłoby ogromne. Jedzenie przygotowuje ośmiu kucharzy, a brud z nich aż kapie!

W oddziale dla małych dzieci leży zwyczajnie po dwoje i troje na jednem łóżku, nakrytem brudnemi szmatami. Śmiertelność wśród dzieci ogromna, bo matki tają ich choroby. Umarłe dzieci leżą czasem dłuższy czas między żywemi, bo mało kto zwraca na jednego trupa uwagę; dopiero gdy jest już z cztery lub pięć małych trupów, owija się je w szmaty, kładzie do starej skrzyni od kartofli i zakopuje do ziemi... Oto tak wygląda ów cudny »raj brazylijski«!

Z ZIEMI UCISKU.

Posądzają nas Polaków o przesadę w opisywaniu gwałtów moskiewskich, popełnianych na Kościele katolickim. Nawet jedna z naszych gazetek ludowych, lubująca się w wychwalaniu cara i rządu carskiego, pisała niedawno, że pod Moskalem niema wcale żadnego prześladowania, że tam dobrze jak w niebie.

Otóż posłuchajcie, co piszą nie polskie, ale obce, zagraniczne, niemieckie gazety.

»Kolońska Gazeta Ludowa« *(Köln. Volkszeitung)* taką zamieściła niedawno wiadomość z ziemi polskich pod Moskalem: »Dawny kat Litwy, Murawiew, zakazał był katolikom stawiać krzyże przy drogach. Tego rozporządzenia przestrzegają pilnie i teraz. Lecz nie tylko na krzyże przy drogach, także na domy Boże czynownicy moskiewscy nastają bezustannie. Kościołów katolickich nie wolno restaurować, przeznaczono je na zniszczenie. Opowiadają przypadki prawie niewiarogodne o moskiewskiej żądzy prześladowania. W Wilnie ks. Roncza kazał naprawić figurę Zbawiciela przed swoim kościołem. Natychmiast policya wpadła, przemocą usunęła figurę, a księdza zasądzono na grzywnę 200 rubli z zagrożeniem, że surowa kara go spotka, jeżeliby jeszcze raz popełnił takie »przekroczenie«.

Hr. Grabowski w posiadłości swej, No-

wym Mińsku, kazał na rozstajnej drodze postawić krucyfiks. Policya natychmiast go zabrała. Hr. Grabowski udał się do gubernatora w Mińsku, otrzymał jednak odmowę. Udał się więc do ministra spraw wewnętrznych Durnowo, którego zna osobiście i przedstawił mu sprawę. Minister oburzył się i rzekł: »czyż to możliwe! wszyscy przecież jesteśmy chrześcijanami i mamy równe prawa religijne«. Poradził więc hr. Grabowskiemu wnieść prośbę na piśmie. Hrabia to uczynił, wkrótce już jednak otrzymał odpowiedź, że krzyża napowrót postawić nie wolno, ponieważ rozporządzenie Murawiewa nie jest zniesione, a zatem jeszcze ma moc prawa.

Gdy dawniej na Litwie i w południowo-zachodnich guberniach dziesiątki parafii katolickich nie miały księży, to teraz setki ich nie mają. W guberniach wileńskiej, mińskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej i kijowskiej i t. d. przeszło 400.000 katolików nie ma duszpasterzy, a stosunki te pogarszają się ciągle«.

Z RZYMU.

Ojciec św. jako rozjemca. Przed niedawnym czasem przybyli do Rzymu dwaj posłowie z dwóch krajów środkowej Ameryki, t. j. rzeczypospolitej Hayti i San Domingo, aby w imieniu swych rządów prosić Ojca św. o przyjęcie urzędu sędziego rozjemczego w sprawie sporu granicznego, jaki między tymi krajami istnieje.

Nie pierwszy to raz udają się państwa amerykańskie do Ojca św., aby pośredniczył w zatargach i dopomógł do uniknienia krwawych sporów. Już kilka takich sporów załatwił Ojciec św. pomyślnie dla obu stron spierających się z sobą, i zażegnał przez to niejedną krwawą wojnę. Jakżeby szczęśliwą była Europa i cały świat, gdyby Namiestnik Chrystusowy powszechnie był przyjęty jako sędzia polubowny między państwami i narodami! Wtedy nie groziłoby niebezpieczeństwo powszechnej wojny.

Ojciec św. jest nietylko rozjemcą, ale orędownikiem dla swoich ziomków, bo wysłał do Afryki, do króla abissyńskiego Menelika, poselstwo z prośbą, aby wypuścił na wolność jeńców włoskich, zabranych do niewoli w bitwie pod Aduą. Nawet te gazety włoskie, które dotychczas występowały wrogo względem Ojca św. sławią go teraz i zachęcają rząd, by się pojednał ze Stolicą świętą, bo taka zgoda przyniosłaby pożytek ojczyźnie włoskiej. Co dziwniejsze, że gdy prezydent ministrów włoskich margrabia Rudini wypowiedział w sejmie włoskim słowa uznania dla Ojca świętego za ten jego czyn, to nie było zbyt wielkiego oburzenia, choć większość sejmu składa się z posłów masońskich, bo katolicy nie są posłami we Włoszech, gdyż jeszcze Ojciec św. Pius IX. wyraził życzenie po zaborze Rzymu, aby katolicy wstrzymali się od wyborów i nie przyjmowali godności poselskich.

Lud zwłaszcza ocenił tę usługę chrześcijańską, oddaną Włochom przez Ojca św., to też ten lud zwraca się sercem coraz więcej w stronę Watykanu (siedziby Ojca św.), bo widzi, że się na rządzie zaborczym zawiódł bardzo. Gdy odebrano Ojcu św. Rzym, obiecywano ludowi złote góry, tymczasem obecny rząd masoński doprowadził lud do ostatniej prawie nędzy.

W końcu czerwca ma się odbyć *tajny konsystorz* papieski, na którym zamianowani zostaną kardynałami czterej nuncjusze (posłowie papiescy przy dworach panujących) a mianowicie: lizboński, wiedeński (X. Agliardi), paryski i madrycki.

Miejsce ks. kardynała Satollego, który jest delegatem Ojca św. dla Ameryki a na poprzednim konsystorzu został kardynałem, ma zająć ks. Władysław Zaleski, Polak, obecnie Arcybiskup misyjny w Indyach w Azyi. Prawdopodobnie ks. Zaleski zostanie później kardynałem. Ks. Arcybiskup Zaleski pochodzi ze Żmudzi, urodził się w roku 1852, a na kapłana wyświęcony został licząc 30 lat życia. W Indyach, gdzie obecnie bawi, założył seminaryum duchowne i przyczynił się już wiele do rozszerzenia wiary katolickiej między tamtejszymi poganami.

Koronacya cara i katastrofa w Moskwie.

Koronacya cara odbyła się w Moskwie 26-go maja według przepisanego ceremoniału z ogromnym przepychem. Pochód wyru-

szył rano z pałacu Kremlińskiego, a o rozpoczęciu pochodu dały znak salwy armatnie.

Gdy car i carowa weszli już do katedry koronacyjnej i zasiedli na tronach, wstąpił metropolita (arcybiskup, rozumie się, schizmatycki) na wzniesienie przed tronem, skłonił się przed carem i wezwał go, ażeby wobec wszystkich uczestników wyznał swą wiarę. Car donośnym głosem odczytał odnośną modlitwę. Po przyjęciu błogosławieństwa nakazał car, ażeby mu włożono płaszcz purpurowy. Metropolici (arcybiskupi) z Petersburga i Kijowa przy asystencyi wielkich książąt włożyli carowi płaszcz purpurowy na ramiona. Teraz car skłonił głowę, na którą metropolita położył swe ręce, błogosławił cara i odczytał kilka modlitw.

Teraz nastąpiła właściwa chwila koronacyi. Car ujął wielką koronę w ł o ż y ł j ą s o b i e s a m n a g ł o w ę i wysłuchał przemowy metropolity, który go upominał, żeby przez całe życie sumiennie spełniał obowiązki swe. Car ujął teraz w prawą rękę berło, w lewą jabłko państwa i tak przybrany we wszystkie odznaki władzy ziemskiej, zawezwał carową do siebie; teraz położył berło i jabłko na poduszkę, a carowa klękła przed carem na poduszce wyszywanej złotem.

Car zdjął koronę z swej głowy i dotknął nią głowy carowej, ażeby zaznaczyć, że i jej przypada w udziale najwyższa władza ziemska. Poczem car znów sam włożył sobie koronę na głowę, a carowej włożył inną, małą, lśnącą od dyamentów koronę. Klęczącą dotąd przed carem carową podniósł car i pocałował ją w twarz a teraz i ją przybrano w płaszcz purpurowy.

Tak się zakończył akt koronacyjny. Wszystkie dzwony zaczęły dzwonić, a 101 salw armatnich zapowiedziało całej Moskwie, że para carska została ukoronowaną, Para carska przyjmowała życzenia od duchowieństwa i obecnych w katedrze książąt.

Z powodu koronacyi, car odznaczył wielu urzędników, oficerów i jenerałów orderami; dla ubogich w Moskwie wydano 10 tysięcy porcyj. Obiad dla każdego ubogiego składał się z kapuśniaku, pół funta mięsa, funt chleba, 4 kiełbas, owoców zaprawionych i jednej butelki piwa.

I zaczął się czas powszechnej radości. W pałacu carskim odbywały się codziennie uczty, lud po ulicach wołał na cześć cara: hurra! zdawało się, że żadna chmurka nie zaćmi ogólnego wesela, aż oto Bóg zarządził inaczej.

Za miastem na polu Chodyńskiem miano 29 maja rozdzielać ludowi różne pamiątki koronacyjne. Już w nocy z 28 na 29 maja zebrało się na tem polu przeszło pół miliona ludzi. Ścisk był niesłychany. Nagle ktoś puścił pogłoskę, że rano mają rozdawać podarunki, a miano je rozdawać dopiero w południe. Lud rzucił się na budy, gdzie były te podarunki, bo każdy chciał być pierwszym. Nastała taka ciżba, że blisko **2000** osób zostało na śmierć uduszonych, przeważnie kobiet i dzieci. Gdy trupy złożono na cmentarzu, nie można było nawet twarzy rozpoznać, tak ciała nieszczęśliwych były poszarpane.

Powiadają, że liczba zabitych jest prawdopodobnie jeszcze większa, że sięga do **3 tysięcy**, a niektóre gazety głoszą, że zginęło **6000** osób, ale Moskale nie chcą prawdy powiedzieć, więc podają mniejszą liczbę.

Car rozkazał każdej familii, która przez to utraciła ojca lub matkę wypłacić 1000 rubli, a zabitych na swój koszt pochować.

Poranionych odwieziono do szpitala, gdzie car i carowa odwiedzili ich, przyczem oboje byli bardzo wzruszeni. Wskutek tego tak strasznego nieszczęścia dalsze uroczystości i zabawy znacznie skrócono.

Smutno więc zakończyła się koronacya samodzierżcy Rosyi. Zła to wróżba dla młodego cara.

Kronika kościelna.

Z Leżajska piszą nam: Tegoroczny odpust w uroczystość Zielonych Świątek odbył się wspaniale, ku czemu przyczyniło się dużo przybycie Najprzew. ks. Biskupa Soleckiego z Przemyśla. Najdostojniejszy Arcypasterz przybył do Leżajska celem poświęcenia wielkiego ołtarza, które się odbyło 24-go maja rano. Po tem poświęceniu odprawił Arcypasterz Mszę św. pontyfikalną. Nazajutrz po takiej samej Mszy św. odprawionej w kaplicy Matki Boskiej cudownej, udzielał Najprzew X. Biskup Sakramentu św. Bierzmowania, do którego przystąpiło 4606 osób.

We wtorek odjechał Arcypasterz do Przemyśla, żegnany ze smutkiem przez duchowieństwo i lud. Na uroczystości odpustowej byli

także: J. Exc. Madejski, były minister oświaty, hr. Rossoegnier z Niska, liczne duchowieństwo i rzesze ludu pobożnego. Pobyt Najprzew. X. Biskupa w Leżajsku zapisał się złotemi głoskami w sercach członków klasztoru i tysięcy ludu, który z daleka przybył nie tylko, by skorzystać z łask odpustowych, lecz także, by ujrzeć Najczcigodniejszego i ukochanego Arcypasterza dyecezji przemyskiej.

Wierzą czy nie wierzą? Luteranie nie modlą się za dusze zmarłych, bo nie wierzą w czyściec. A jednak, gdy po śmierci arcyksięcia Karola Ludwika odbyło się we Lwowie w kościołach katolickich nabożeństwo żałobne za jego duszę, tamtejsi luteranie, nie chcąc pozostać w tyle, również urządzili takie nabożeństwo żałobne w swoim zborze. Niechże kto teraz jedno z drugiem pogodzi. Nie wierzą w czyściec a modlą się za duszę zmarłego arcyksięcia, i to gorliwego katolika! Trzeba chyba przypuścić, że nie wszyscy luteranie wierzą w naukę swego kościoła.

Z Czarnogóry. Na południe od Austryi, leży malutkie górzyste państewko Czarnogóra. Panujący książę czarnogórski wyznaje z swymi poddanymi religię prawosławną. Ale mieszka tam także kilkuset katolików, głównie w stolicy tj. w mieście Cetynii. W czasie tegorocznych świąt wielkanocnych otrzymali ci katolicy wezwanie, aby się stawili przed księciem. Gdy się stawili, tak do nich książę przemówił: „Słuchajcie mnie moi poddani, i wy, i inni łacinnicy, życzę wam wesołych świąt. I wiedźcie dalej, że postanowiłem wybudować wam kościół, abyście byli zupełnie zadowolnieni“. Katolicy podziękowali księciu wznosząc okrzyk na jego cześć. Książę spodziewa się przez to zyskać większy wpływ na Hercogowinę i południową Dalmację, tęskni bowiem bardzo do zajęcia tych krajów.

Z Armenii. Pewien misyonarz z zakonu Franciszkanów z Aleppo w Azyi Mniejszej nadesłał list do gazety katolickiej w Anglii z opisem prześladowania chrześcijan. Z niego pokazuje się, że Turcy nie ustają znęcać się nad wyznawcami Chrystusa. Misyonarz pisze między innemi: „Turcy chrześcijanom plują w twarz, obrzucają ich kamieniami, lżą i naigrawają się z nich, a przeciwko chrześcijańskiej wierze tak okropnie bluźnią, że zgroza człowieka przejmuje. Chrześcijanie muszą to wszystko znieść w milczeniu, a choćby się u władzy uskarżali, nie znajdą posłuchu. Więcej niż 8000 Armeńczyków, zbiegłych z różnych stron przed prześladowaniem, znajduje się w prowincyi Aleppo. Los ich bardzo smutny; pozostają w ostatniej nędzy, nie mając się czem odziać, ani posilić, ani gdzie przenocować. Naszym Ojcom serce się kraje, gdy widzą tę nędzę, a dla braku środków nie mogą jej tak zaradzić, jakby chcieli“.

Rozmaitości.

Wiec ludowy w Dąbrowie koło Tarnowa odbył się 28 maja b. r. Włościan przybyło na wiec około 400. Sprawozdanie poselskie składał poseł włościański p. Bojko. Na wiec ten przybyli także pp. Lewakowski (poseł do rady państwa), p. Stapiński z redakcyi *Przyjaciela Ludu* i X. Stojałowski.

Gdy poseł Bojko wyjaśnił zebranym o czem w Sejmie mówił i skończył swe sprawozdanie, zaczęła się kłótnia między p. Lewakowskiem a X. Stojałowskim. Później zaś, już po zamknięciu zebrania przyszło do gwałtownej kłótni między X. Stojałowskim a p. Stapińskim. Tenże, tj. Stapiński odgrażał się X. Stojałowskiemu, że gdyby nie zważał na jego stan kapłański, toby go czynnie znieważył. Aż wieśniacy musieli się wdać w tę sprawę i rozłączyć zapaśników. W ogóle cały ten wiec wywarł na włościanach przykre wrażenie, i rozchodząc się, niejedni narzekali na czas bezowocnie stracony.

W Krakowie zapanował strach i popłoch, pomiędzy jenerałami socyalistów, gdyż już dużo robotników odłączyło się od ich stowarzyszenia, co się zowie *Siła*, a przystąpiło do katolickiego robotniczego stowarzyszenia: *Przyjaźń*.

To katolickie stowarzyszenie powstało staraniem kilku młodych księży krakowskich, którzy gorliwie a szczerze zajęli się polepszeniem losu robotników i nie wyzyskują robotników, jak to robią socyaliści, którzy wyciągają z kieszeni robotników na różne składki ostatni grosz, ale przeciwnie, pomagają robotnikom zbawiennemi radami do polepszenia ich losu.

Robotnicy, którzy jeszcze nie stracili wiary św. natychmiast przystąpili do stowarzyszenia *Przyjaźń* — jako też i ci, którzy się poznali na lisich sztuczkach socyalistów. Słychać, że i w Bochni zawiązało się takie katolickie stowarzyszenie robotników, co socyalistów wprowadza w ogromną złość, a ich gazeta *Naprzód* aż się pieni z gniewu.

Do Brazylii postanowił wysłać Wydział krajowy, na koszt kraju, dra Jòzefa Siemiradzkiego, i księdza Wolańskiego z Ostrowca koło Tarnopola. Mają oni zwiedzić w Brazylii te miejscowości, w których w których przebywają wychodźcy z Galicyi, i wróciwszy do kraju zdać sprawę o tamtejszych stosunkach.

Wystawa drobiu ptactwa i królików odbyła się w Jarosławiu w dniach 23, 24 i 25 maja b. r. staraniem księcia Czartoryskiego z Wiązownicy, oraz p. Bogdanowicza i Podiwina. Wystawa składała się z 7 działów, ktore tworzyły: kury, ptaki pływające, gołębie, króliki, ptaki śpiewające, wreszcie urządzenia i przybory do chowu.

Z przyjemnością zaznaczyć należy, że także włościanie okoliczni wzięli udział w tej wystawie i wielu z nich otrzymało nagrody lub listy

pochwalne za kury, pantarki i gołębie. W całości udała się wystawa świetnie.

Wściekłe psy. W powiecie tłumackim w okolicy wsi Pałahicz wściekł się wiejski pies, przebiegł wsie Oleszów, Adamówki i zabiegł do Tłumacza. Pokąsał on 12 osób; chłopcu pracującemu w polu wygrzł dłoń. Psa ubito, a pokąsanymi zajęło się starostwo.

We wsi Kłubowcach, koło Tyśmienicy, pokąsał pies wściekły, gumiennego i fornala dworskiego.

Sędziwy wiek. We Lwowie przy ulicy Zamkowej mieszka były leśniczy w dobrach hrabstwa Potockich, Jan Korniło, który liczy już 115 lat życia. Staruszek ten jest mimo tak podeszłego wieku, zupełnie krzepkim i cieszy się stosunkowo dość dobrem zdrowiem. Pamięta jeszcze dobrze jaka to radość była w Polsce, gdy uchwalono konstystucję 3 maja. Miał on wtedy lat 10.

W Rzezawie pod Bochnią otwarto 17 maja sklepik chrześcijański. Wójt tamtejszy Jan Przybyś, w porozumieniu z radą gminną wybudował z funduszów gminy dom dla sklepiku. Parafianie zachęceni przez ks. Proboszcza z całą życzliwością zwrócili się do popierania sklepiku, co żydków tamtejszych wprowadziło w rozpacz.

Pożary. Dnia 3 czerwca wybuch ogień w Kossowie w śródmieściu, zamieszkałem przez żydów i pochłonął 32 domy. Ogień podłożyła ręka zbrodnicza. — Dnia 1-go czerwca wybuchł wieczorem ogień w Baligrodzie i do rana dnia następnego spaliło się 38 domów, również żydowskich.

W Drohowyżu spaliło się 6 maja 300 domów, w pożarze zginęło jedno dziecko. — W tym samym dniu spłonęła połowa miasteczka Rudnik, w powiecie niskim. W płomieniach zginęło dwoje ludzi, oraz dużo bydła. — W Oleszycach starych spłonęło 70 budynków. — W Lublińcu Starym (powiat cieszanowski) 56 budynków.

Dziwny wypadek ocalenia. Z Bielska na Szląsku austryackim donoszą: Familia pewnego urzędnika z Galicyi jechała koleją z Kalwaryi do Bielska. Za stacją Górna Klecza otworzyły się przypadkiem drzwi wagonu, a oparty o nie 5-letni chłopczyk owego urzędnika wypadł na nasyp kolejowy. Podróżni dali natychmiast sygnał, aby pociągł stanął. Gdy wystraszeni rodzice biegli w miejsce, gdzie chłopczyk upadł, ten zdrów zupełnie, wywijając kapeluszem biegł ku nim.

Wystawę i premjowanie bydła włościańskiego urządza oddział stryjsko-żydaczowski gal. Towarzystwa gospodarskiego we wtorek 16 czerwca w Stryju, a we środę 17 czerwca w Żydaczowie. Wystawa w Stryju połączoną będzie z targiem na bydło rozpłodowe. Jestto jedno z chwalebnych usiłowań w celu podniesienia hodowli bydła w tym okręgu.

Wesoły zbrodniarz. W Libercu (w Czechach) skazał sąd przysięgłych zbrodniarza Köglera na śmierć przez powieszenie. Kögler przyjął wyrok obojętnie, a wychodząc z sali zwrócił się do gazeciarzy i rzekł: „Przysporzyłem panom pracy nie mało. Sądzę, że będziecie o mnie pamiętać. Już czas, abym zrobił testament. Woźnemu sądomemu zapiszę parasol, po którym mnie wyśledzono, klucznikowi daruję buty, a komisarzowi policyi, który mię przychwycił, radbym zapisać stryczek, na którym mnie powieszą". Skłoniwszy się potem przed gazeciarzami, wyszedł Kögler z powagą z sali.

Rzadki wypadek prawie równoczesnej śmierci dwojga małżonków zdarzył się w Wiedniu. Na przedmieściu Hernals żyła para staruszków. Pan Münzberg liczył 67 lat, jego żona Magdalena 68. Z nikim się nie stykali i resztę dni swoich spędzali w zupełnem odosobnieniu. Przed kilku tygodniami mąż zachorował na cierpienie sercowe i po kilku dniach umarł. Zrozpaczona staruszka oświadczyła, iż nie przeżyje straty swego ukochanego męża i rzeczywiście w 10 godzin później podążyła za nim do wieczności. Pogrzeb tej rzadkiej pary odbył się 20 maja przy nadzwyczaj licznym udziale publiczności. Pochowano ich w wspólnym grobie.

Okropna burza. Z Ameryki donoszą znowu o strasznej burzy, jaka szalała z końcem maja w mieście St. Lonis. Hotele, fabryki, wielkie śpichrze i inne budowle uległy zburzeniu. Okręty parowe, stojące w porcie poszły na dno. Zburzone też zostały wsie okoliczne, przyczem około 300 mieszkańców poniosło śmierć. Liczbę zaś zabitych w samem mieście St. Lonis obliczają na 1000 osób. Szpitale przepełnione rannymi. Szkody wyrządzone przez burze wynoszą wiele milionów.

Wędrowne uniwersytety. Polacy w Ameryce mają już wędrowną szkołę wyższą, czyli uniwersytet. Profesorowie w liczbie 4-ch jeżdżą od miasta do miasta i udzielają różnych nauk od 7 do 9 wieczór. Wstęp kosztuje 5 centów. Obecnie taki uniwersytet przebywa w Chicago, a po 6-ciu miesiącach przejedzie do innych miast, gdzie mieszkają Polacy.

Drukiem W. Korneckiego w Krakowie.